665

Gazetka warszawska Witolda Fillera

Pani Stasia

W ciasnych salkach Muzeum Historycznego odżyła Warszawa z zapomnianego wczoraj. Jej pejzaż wiernie odtworzył Bronisław Kopczyński, w swoich delikatnych kompozycjach malarskich zachowując walor dokumentu wzbogaconego o komentarz uczucia. Bo był Kopczyński malarzem serdecznym. Ulice, domy i ludzi zdobił uśmiechem, choć przyszło mu w jego długim życiu (wystawę zorganizowano w stulecie urodzin artysty) tworzyć w latach, co ocierały się o dramat.

Zwłaszcza cenna zdaje się być jego dokumentacja z lat powojennej koegzystencji wczorajszego z jutrzejszym. Artysta zachował dla nas obraz całej epoki. Muzeum Historyczne poprzez swe szczególne usytuowanie na staromiejskim rynku, będąc ulubionym miejscem schadzek dla krajowych wycieczek i zagranicznych turystów, spełnia tą wystawą zadania podwójne: zgodnie ze swą nominalną funkcją dokumentuje przeszłość, sygnalizując zarazem skalę obowiązków, jakie może na siebie przyjąć artysta...

I tu miejsce, by hołd oddać Stanisławie Perzanowskiej, bowiem, jak rzadko kto, rozumiała zakres swych powinności wobec społeczeństwa pani Helena Matysiaków. Jako aktorka działała zawsze tam, gdzie radość tworzenia zwielokrotniała się dzięki aktywnemu kontaktowi z widzem. W Reducie ułatwiał ów kontakt nawyk peregrynacji po uboczach Rzeczypospolitej, w Ateneum do wymiarów nadrzędnego programu awansował rzecz Stefan Jaracz, Perzanowska była w liczbie najbliższych jego współpracowników. W czasie współczesnym artyzm Perzanowskiej wzbogacił się o nowy odcień: codzienność rodziny Matysiaków sprawdzała się co tydzień w odczuciu milionów, zaś w tej radiowej rodzinie właśnie osobowość pani Heleny dominowała nadając rozmowom i sprawom w ciasnym mieszkanku przy ulicy Dobrej temperaturę ciepła i ton prawdy.

Pani Matysiakowej się wierzyło. Była najbardziej skuteczną propagandystką epoki. Może dlatego, że nie dała się namówić na rolę herolda samych sukcesów. Wierzono jej i kochano. A zewnętrznym przejawem tej miłości stać się miał teraz smutny obrządek na Cmentarzu Bródnowskim, gdzie Perzanowską żegnały tysiące. Mówił nad grobem Władysław Zesławski — współautor Matysiakowej sagi, mówił rektor PWST Andrzej Łapicki, co kazało pamiętać i o ogromnych zasługach pedagogicznych zmarłej. Wśród jej uczniów byli Zdzisław Wardejn, Bohdan Łazuka, Barbara Klimkiewicz. Ja sam miałem szczęście zetknąć się z jej działaniami reżyserskimi; bawiąc się kiedyś aktorstwem debiutowałem właśnie pod jej kierunkiem w sztuce „Oko Ameryki Maltza" w Teatrze Wojska Polskiego. Pamiętać będę zawsze mistrzostwo Perzanowskiej w prowadzeniu psychologicznej analizy roli, a z drugiej strony jej dar w rozumieniu psychologii aktora. Miała jakby podwójny słuch: na prawdę tekstu i uczuć...

Oczywiście, tłumy nad grobem Perzanowskiej to także przejaw wyższości radia nad sceną teatralną. Odmienność społecznego adresu przesądza o nośności sztuki. W tym radio zawsze było mistrzem, zwyciężając nawet dynamiczniejszą z pozoru telewizję. Dziś zwycięża ją także w tym, że przyciąga ku sobie aktorów z siłą magnetyczną. Trzeszczą w szwach hasła „bojkotów". Do radiowego studia schodzą się coraz liczniejsi. Triumf zdrowego rozsądku, ale i magia rozsądnej sztuki radiowej...

Na zdjęciu: Stanisława Perzanowska wraz z radiową „Rodziną Matysiaków".

Fot. CAF — Matuszewski